TYGODNIK KATOLICKI.

1868. Grodzisk, 31 lipca. №. 31.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne przednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

KORESPONDENCYJE.

* **Rzym** *6 lipca 1868.*

Na naleganie posła francuzkiego we Florencyji, wyszedł rozkaz od rządu tamecznego nakazujący zamknięcie biór garybaldyjskich, w których zaciągano szeregowców do tych hord bezbożnych. Lecz ciekawym jest, że pomimo, iż przed kilkoma dniami dzienniki urzędowe włoskie zaprzeczały istnieniu owych zaciągów, teraz za gazetą Florencką chórem oświadczyły, iż rząd takowy rozkaz wydał i zapewne dla wytłumaczenia się przed stronnictwem ruchu, rząd się poniżył do stopnia, iż ta gazeta urzędowa w swym artykule wyznała otwarcie, iż od tego kroku zależne są nietylko wewnętrzny państwa spokój, ale jeszcze i dobre stósunki z mocarstwami! — Każdy zrozumiał, że tu o poselstwo francuzkie chodziło. Starają się bowiem w sferach najwyższych florenckich nadskakiwać posłowi francuzkiemu, ile mogą, chcąc tym sposobem pokrywać tajemne układy, które się toczą z innymi państwami, a którym nie ma być obcą podróż królewicza i jego żony do Ems podczas pobytu tamże króla Pruskiego. —

Pomimo jednak, iż rząd florencki przyznał, iż zbrojenia Garybaldyjskie się wznowiły, gazeta urzędowa nie doniosła, czyli winowajcy zostali przytrzymani i ukarani? Snać więc nic im nie uczyniono, po za powiedzeniem cicho: *Działajcie ostrożniéj, bo jeszcze nie czas.*

Tymi dniami wstąpił jako prosty żołnierz do pułku Zuawów Papiezkich młody Don Alfons Infant hiszpański, syn Don Juana i księżniczki d'Este, córki księcia Franciszka IV Modeńskiego. Młodzieniec ten pełen uczuć religijnych całą zimę zeszłą spędził na Wschodzie, podróżując ze swym wujem i stryjem to jest z hr. Chambord i z księciem Modeńskim; i na grobie Chrystusowym powziął postanowienie wejścia do służby Ojca ś. Niech mu Bóg błogosławi za siłę poświęcenia, którą się odznacza. — Ich królewskie wysokości infanci hrabia i hrabina Girgenti dotąd bawią w Rzymie, lecz niezadługo zapewne wyjadą. Powiadają, że teraz pojadą do Wiednia, a potym przez Szwajcaryją i Francyją powrócą do Madrytu.

Cesarz Napoleon przesłał rozkaz swemu przedstawicielowi w Rzymie oświadczenia Stolicy ś., iż się uczuł boleśnie dotkniętym z powodu, że w bulli zwołującéj sobór powszechny, nie otrzymał on jako katolicki monarcha na sobór zaproszenia. Podobno otrzymał hr. de Sartiges polecenie wystarania się o takowe. Słychać, iż kardynał Antonelli miał odrzec co do pierwszego punktu, że monarchowie dla tego tym razem nie zostali na sobór zaproszeni, że żaden z nich jako monarcha, już się katolikiem nie mieni, że zatym odrzuciwszy katolickiego położenia obowiązki, z koleji zaczną Monarchowie tracić téż i tego położenia przywileje. — W końcu kardynał Antonelli miał dodać, iż w tym przypadku ten wzgląd był téż zauważany, że trudno zaprosić na Sobór jednych monarchów katolickich, a drugich przepuszczać jak n. p. Wiktora Emanuela, i tych co jego śladami zaczynają chodzić; zatym wolał Ojciec ś. zostawić rzecz na téj stopie, żeby monarchowie sami się zgłaszali o ten przywiléj. Co zaś do drugiego punktu, miał sekretarz stanu przyrzec, iż ważność onego Jego Świętobliwości przedstawi i wedle rozstrzygu Ojca ś. postąpi i p. posła uwiadomi. W numerze z 2go lipca *Czasu* p. korespondent rzymski ponownie twierdzi, iż pułkownik Zuawów baron de Charette wziął dymissyją, ponownie więc dajemy zaprzeczenie temu doniesieniu, ostrzegając czytelników *Tygodnika*, aby się wystrzegali wiadomości dotyczących wojska papiezkiego, rozpuszczonych przez nieprzyjaciół Stolicy ś., których teraz pierwszym zadaniem jest szkodzić papiezkiemu wojsku. Co zaś do bar. de Charette, ten jest na urlopie w Londynie, dokąd pojechał po broń dla wojska papiezkiego, tamże przed rokiem obstalowaną, i którą za parę tygodni ma ze sobą przywieść. Zresztą dobrze jest wiedzieć, iż ponieważ koledzy *p. korespondenta do Czasu* i w innych dziennikach tę pogłoskę wydrukowali, więc p. de *Charette* solennie i publicznie onéj zaprzeczenie wydrukował ze swéj strony. Zatym niechżeż przecie będzie temu przynajmniéj już raz spokój i koniec! Ale próżne to są nadzieje, ogon wężów nigdy się nie kończy, to tylko głowy płazów nieraz nie widać, ogon zawsze na wierzch którymkolwiek bokiem wychodzi. —

11 lipca 1868.

Życie zewnętrzne Kościoła w państwie Włoskim staje się z dnia na dzień niemożliwsze, tak jak pod rządem Moskiewskim. Wystawcie sobie na jaki przemysł i pomysł zdobyli się postępowcy. W celu przeszkodzenia nabożeństwom kościelnym postanowili w dnie solenniejsze św. religiji naszéj uprzedzać one donosami do prefektury czyli, jak tam ją zowią, do kwestury policyji, w których zapowiadają, iż wiedzą, że nabożeństwo takowe ma być odprawione na cześć bitwy pod *Mentaną*. I donos taki jest dostateczny, aby władzom duchownym kwestura przesłała zakaz odprawiania ś. obrządków religijnych. Wypadki takowe ciągle się powtarzają, chociaż w ciągu roku nikomu się nie śni nabożeństw obchodzących bitwę Mentańską odprawiać. Temu dni kilka w Parmie przeszkodzono tym sposobem trzydniowe nabożeństwo, które od niepamiętnych czasów wszystkie ko-

ścioły tego niegdyś stołecznego miasta odprawiały na cześć Serca Jezusowego, któremu miesiąc czerwiec jest poświęcony. Czyż to nie są Murawiowskie saturnalije? I ten rząd śmié zwać się liberalnym? Zaprawdę, to koniec jest świata. — Jeśli są jeszcze jacybądź rozsądni ludzie na ziemi, którzyby sprzyjać potym mogli temu potwornemu ustrojowi demagogiji kacerskiéj na zachodzie! I nawet żadnéj nadzieji nie ma, żeby ten kraj nieszczęsny można poddźwignąć z upadku w brud, w którym zagrzązł; skoro brud ten jest brudem rodzinnym, częścią składową postępowości, któréj to państwo Włoskie jest najdroższym utworem.

Wszystko dziś we Włoszech jest w rękach sekt bezbożnych masońskich i innych. — Żaden urzędnik nie może mieć polepszenia losu nadzieji, nawet na miejscu swojim się nie utrzyma, jeśli do masoneryji się nie wpisze. Stąd to masoneryja nietylko na rząd Włoski wpływa, ale jest jeszcze jakby częścią jego składową i częścią główną. — Ciekawy tego dowód znajdujemy dzisiaj w doskonałym dzienniku *l'Osservatore Cattolico*. Wiadomo, że rząd Włoski zgwałciwszy wszystkie już niemal warunki Zurichskiego traktatu, mocą którego zachowanie i uszanowanie zakonów zostało zapewnione w królestwie Lombardzkim, teraz zamyśla napaść na to własne słowo dane, aby zabrać cudze, nie słowo, jedno dobra i skarby, mianowicie zakonów religijnych, kościołów, zakładów dobroczynnych i t. d., w téj jedynéj prowincyji z tych, nad którymi panuje, w któréj dotąd nie był się dopuścił tego rabunku. Otóż z powodu tego zaszło widocznie na łonie masoneryji pytanie: „Co Wielebni Bracia mają czynić w obec tego wypadku?“ Odpowiedź na to pytanie wpadła do rąk redakcyji *Osservatore Cattolico*, opatrzona i niebieską pieczęcią i wszelkiemi godłami masoneryji... Jak zaś wygląda i co zawiera, jako ten dziennik Bonoński podaje, także i my wam w polskim posyłamy przekładzie.

WIELKI WSCHÓD MASONERYJI WE WŁOSZECH. A. G. D. G. A. D. U. S. U. F.[1])

Or. di Torino g...°. 18 miesiąca roku V. L.

Wielka Rada No. 205. G. F. Ven.

Przedmiot.

Wiele lóż zażądało od W. W. (wielkiego Wschodu) wspólnego prawidła do czynu, w dwóch sprawach zniesienia kary śmierci i korporacyji religijnych, aby te tryjumf odniosły. W. W. chociaż podziela życzenia wszystkich, nie sądzi, aby wmieszanie się było korzystnym, jednak radzi wszystkim B., aby w mierze praw istniejących jako obywatele przyłożyli do celu powyższego swe starania. Przytym rozkazuje, żeby (Wielebni) W. W. rozsyłali załączoną tu prośbę i z największą gorliwością dawali ją do podpisywania, nawet nie wtajemniczonym.

Zatym W. B. będziecie się starali o podpisy w waszéj ⊔ i żarliwie ją będziecie podtrzymywali. Daléj wedle zdarzeń i miejscowości, puście w obieg prośbę, nawet wśród świata nie wtajemniczonego, i odsyłając egzemplarze z podpisami w miarę, jak się będą onymi zapełniały do podpisanego, albo do B. Fillippo de Boni, obu posłów w izbie parlamentu.

Przyjmcie potrójny braterski uścisk.

W. Kanclerz,
Mauro Machi 33.

Wielebnemu R. ⊔.

W skutek tego listu kanclerza framassona Mauro Machi loża medyjolańska, pod przewodnictwem Auzonia Franchiego, rozesłała pismo, w którym „w celu oświecania ludności miast i wsi, o sprawiedliwości i pożytku zniesienia zakonów religijnych i konfiskaty dóbr kościelnych, postanawia kazać wydać dziełko, odpowiadające temu celowi, naznaczając 150 franków nadgrody dla tego, co ją napisze.“

Tak to sekty działają we Włoszech, tak też osoby do składu rządu samego należące im służą — i sprawy roztrząsane przez Izby, z góry roztrzygane bywają po kacerskich lożach, których Izby są tylko ślepemi wykonawczyniami. I czyżby potym dziwić się można niegodziwościom, które się co dzień spełniają na téj nieszczęsnéj ziemi, ciśniętéj na pastwę rozbójnemu duchowi szatana. — Stąd Arcybiskupa Medyjolańskiego kareta przed kilkoma dniami została kamieniami obrzucona, bez żadnéj innéj przyczyny, prócz, iż w niéj zacny Arcypasterz siedział. Stąd po ścianach zewnętrznych domów, na ulicach miast, takie pojawiają się napisy: „O podli powstawajcie, pokażcie się obywatelami, upominajcie się o pracę, albo zadawajcie śmierć. O ludzie krzyczcie śmierć, śmierć panom.“ Ale też po cyrkularzu powyższym nikt się dziwować nie może, że policyja ani aresztowała Arcybiskupa napastników i znieważycieli, ani twórców tych napisów nie ściga, bo ich nawet z rogów ścian nie zrywa. —

Ruch sekciarski we Włoszech od kilku tygodni wzmaga się bezustannie, dla tego nie od rzeczy będzie dawać go poznawać. — W tym celu inne jeszcze dokumenta wam prześlemy, a dziś mianowicie: List Mazziniego z 3 czerwca do masońskiéj loży w Lodi pisany. Ten brzmi jak następuje:

Bracia!

Przyjmcie z uczuciem wdzięczności zaszczyt, któryście mi uczynili, wybierając mię na prezesa waszego honorowego. Nie mogę sprzeciwiać się w niczym stowarzyszeniu ludzi, którzy sobie cel pewny, *moralny* obrali, wskazujący rozwiązanie zadania, polegającego na połączeniu zamiarów i rządz politycznych z ulepszeniem osobistości. Co do was, jako loża wasza, posiada w swéj pieczęci obraz *czarnego*, rozrywającego swe kajdany, tak powinna logicznie pracować nad wyswobodzeniem moralnym, politycznym i ekonomicznym *białych*. Wybór zresztą mojéj osoby jest tego zapowiedzią i poręką. Między nami tedy istnieje już węzeł braterski, który się czynami, mam nadzieję, zatwierdzi. Mało zależy na różnicach obrzadków i form, skoro myśl jest wspólna. — Cząstki, jaką jest wasza loża, które zrozumiały cel rzeczywisty masoneryji, mogą się uważać jako cząstki jednego i tego samego wojska. Walczcie z kłamstwem, pod jakąbądź odzieżą się pojawia. Rozpowszechniajcie odważnie prawdę w każdéj gałęzi ludzkiéj czynności. Pracujcie nad oswobodzeniem ojczyzny przez Rzeczpospolitą, abyście tym sposobem mogli całéj usłużyć ludzkości...

Józef Mazzini.

Dzienniki urzędowe oburzają się przeciw Mazziniemu za takowe pisma, ale uskarżając się na tako-

[1]) Znaczy: Na chwałę wielkiego, budowniczego świata, pozdrowienie, jedność, siła, braterstwo.

we sekt działanie, tryjumfalnie podają w swych szpaltach adres mniemanych Rzymian do pana barona Arnima pisany (posła pruskiego w Rzymie), w którym go proszą o przyjęcie wyrażeń współczucia i radości, z powodu bitwy pod Królowym grodem, i polecają się królowi J. Pruskiemu, by ich od papieztwa oswobodził... Że to nie Rzymianie pisali, toć dowód na to mamy w zachowaniu się Rzymian zeszłego października, kiedy jednym palca poruszeniem mogli papieztwa się pozbyć. Ale dziwna jest, że gazety Włoskiego rządu poklaskują tym Rzymianom, a źli są przeciw Mazzinistom! Jeśli bowiem Mazzini, obywatel włoski, grzeszy, podburzając swój lud do pozbycia się panującego we Włoszech domu Sabaudzkiego, jakąż logiką ci, niby Rzymianie, są więcéj warci, skoro szukają za pomocą cudzoziemca pozbyć się swego prawowitego i włoskiego monarchy. — Bez dwóch wag i dwóch miar — niepodobno to pytanie roztrzygnąć.

Ojciec św. wczoraj przejeżdżał się po Corso i był hucznie i serdecznie przez ludność witany. Świadkowie dobrowolnych takich manifestacyji najlepiéj mogą odpowiadać na radości gazety Florenckiéj, doznane z powodu podanego p. Arnimowi adresu. —

Dzienniki niepodległe włoskie podały tymi dniami ciekawe porównanie dyplomatyczne i statystyczne traktatów handlowych, zawartych między państwem Papiezkim a Francyją, i między Francyją a państwem Włoskim. Z porównania tego wypada naprzód: ile Włochy straciły na swym z Francyją traktacie, zrobionym *ad captandam Serenissimi Imperatoris benevolentiam,* a ile Rzym, niedbający o nic i o nikogo poza obrębem sprawiedliwości, korzyści przyniósł swym poddanym przez mądre swojego z Francyją traktatu urządzenie. Powtóre wykazuje to porównanie z jednéj strony zepsucie urzędników włoskich, a z drugiéj moralność sług Ojca św.

Porównania takowe do rozpaczy przywodzą postępowców, bo im odrywają mnóztwo sprzymierzeńców. Dla tego to doskonale zacięty jeden wróg papieztwa, mówiąc o niemożliwości zostawienia niepodległości Rzymowi, za powód téjże niemożliwości dawał wyższość i doskonałość rządu Stolicy św. ponad rządem Florenckim! Że zaś ci panowie nie chcą widzieć, iż ta wyższość przedewszystkim pochodzi z zasad a nie tyle z osobistości, więc na gwałt zaczynają się zbliżać do Mazziniego i pragną Rzeczypospolitéj, aby się pozbyć, jako ją nazywają kamarylli Turyńsko-Sabaudzkiéj. —

14 lipca 1868.

Nareszcie p. baron Meysenbug odjechał, jak lud u nas mówi, z kwitkiem. Nic bowiem nie otrzymał, nic dobrego nie zrobił nikomu, co jest losem każdego, którybądź z braku rozeznania, bądź z ludzkich względów brata Ormusda z Arimanem i będąc uczciwym w gruncie, bierze udział w nieuczciwéj sprawie. — A takim rzeczywiście było teraz stanowisko pana Meysenbuga, który, jako wszystkim jest wiadomo, zawsze był i jest dotąd gorliwego nabożeństwa człowiekiem, ale obok tego życie swe całe spędził w biurokracyji austryjackiéj, czyli w typie działań opartych na rozumie stanu. Stąd mimowiednie przesiągł tegoż zasadami. Stąd też póki Austryja była w zgodzie z Rzymem, służył Stolicy św., służył każdemu Nuncyjuszowi uwierzytelnionemu we Wiedniu szczérze, i był szczęśliwy z możliwości jednania wierności swojéj monarsze, rządowi i Kościołowi swemu. Lecz, gdy stosunki Wiednia z Rzymem się zmieniły, p. Meysenbug nie zrozumiał, że wilka nasycić i owcy ocalić się nie da. Stąd nikogo nie zadowolnił. Krzyki na niego podniosły najniesprawiedliwiéj wiedeńskie dzienniki, najniesprawiedliwiéj mówim, gdyż poselstwo p. Meysenbuga, kto mu się przypatrzy z blizka, przyzna, że powodzenia mieć nie mogło. — W Rzymie zaś p. Meysenbug bronił, ile mógł i ile musiał, monarchę swego, a to nawet razem wzięte, choć mało znaczy, wielu z dawnych przyjaciół, a nawet wielbicieli, mu ujęło. Słuchać nawet, iż stracił nieco w sądzie dyplomacyji Austryjackiéj. I temu dziwić się nie można. Niechżeż te jego klęski będą nauką tym, co złego z dobrym w małżeństwo wierzą. — W każdym razie niech katolicy wiedzą, że takie małżeństwo jest małżeństwem cywilnym chyba, ale religijnym nigdy. — Paroma dniami przed wyjazdem, a po oddaniu noty odpowiadającéj na Allokucyją (któréj znaczenie o wiele dzienniki, zdaje się, przesadziły), p. Meysenbug spotkał Ojca św., przechadzającego się po Villi Borghese. Ukląkł na drodze i Papież go spostrzegszy, raczył mu dozwolić, żeby się przybliżył do niego. Baron na kolanach zapytał chwiejnym głosem następcy Chrystusa Pana, czy nie ma rozkazów do jego monarchy? Na to Papież miał odrzec: „Co miałem mu powiedzieć, powiedziałem i różnymi sposoby; dziś nic mi innego nie pozostaje, jedno powtórzenie chyba, że się za niego modlę.“ Ręczono nam, iż te pełne powagi i smutnego namaszczenia wyrazy, przejęły bardzo p. posła Austryjackiego. Dodano nam jednak, iż nie przestaje się łudzić kombinacyjami szczęśliwymi, w których liczbie uważa możliwość stanowiska stałego dla siebie posła w Rzymie.

Pogłoska, że baron de Sartiges zostanie odwołany 15 sierpnia, znowu się rozeszła po mieście. Dotąd jednak nic urzędowo w tym względzie cesarz nie oświadczył we Watykanie. Zawsze na jego następcę wskazują barona Talleyrand, obecnie posła w Rosyji, ale powiadają, iż ten dyplomata dopiero za kilka miesięcy tu przybędzie, a że na czas przerwy między oboma posłami mający ubiedz, powróci tu pan Armand, pierwszy sekretarz tutejszego poselstwa, który z powodu nieporozumień z p. de Sartiges od wypadków zeszłorocznych, bawi na urlopie w Paryżu. Czytelnicy Tygodnika zapewne pamiętają ze znanych ówczesnych doniesień, że p. Armand umiał się zachować w zeszłym październiku tutaj godnie i zacnie, że po niekąd jemu należy wdzięczność za przyspieszenie przybycia wojsk francuzkich w chwili niebezpieczeństwa. Za to też Papież dał mu tytuł hrabiego, na noszenie którego cesarz zezwolił.

Przysłanie p. Armand do Rzymu wielu służy za dowód, że obecnie cesarz pragnie zgody ze Stolicą św. Zresztą jest to dosyć prawdopodobnym, ponieważ z powodu nadchodzących wyborów do prawodawczego ciała, a może nawet i wojny, będzie potrzebował pomocy Biskupów i wszystkich katolików francuzkich. P. Armand tedy będzie ową owczą skórką *de qua fabula loquitur.* Temu dni kilka umarł w Rzymie wielce szanowany starzec monsignor *Grato Delicata,* dziekan prałatów, zwanych *Chierici di Ca-*

mera. Był to prawdziwy pierwowzór rzymskich prałatów, którym od lat wielu przewodniczył gorącym nabożeństwem i niepospolitą nauką. — Był on stryjem dzisiejszego Biskupa wyspy Gorro, pod Maltą, i młodego szambelana dworu papiezkiego, mieszkającego w Rzymie, na którego rękach Bogu życie oddał. — Chociaż upały dotąd nie są wielkie z powodu niezwykłych burz i deszczów niemal codziennych, ciało dyplomatyczne do reszty się rozjeżdża. Hrabia de Sartiges odjechał na Villeggiaturę do Frascati, a baron Arnim podobno tymi dniami jedzie za urlopem do swéj ojczyzny. —

(r. χ.) **Z Francyji.**

Pismo święte nieraz wspomina, że życie Kościoła na ziemi jest nieustanną walką ze złem, i dla tego to Kościół ziemski nazywa się wojującym. Kto ma jakiekolwiek wyobrażenie o dzisiejszym stanie Kościoła w Europie i innych częściach świata, ten aż nadto widzi jak są prawdziwe te słowa Pisma, jak Kościół musi na każdym kroku walczyć przeciwko jawnym i tajnym swym nieprzyjaciołom. We Włoszech rewolucyja zadaje Kościołowi cios po ciosie, chcąc go zniszczyć pod pozorem narodowości i patryjotyzmu. W Polsce schizma z całą wściekłością azyjatyckiego barbarzyństwa sroży się przeciwko katolicyzmowi, chcąc zjiścić pamiętne słowa Mikołaja I., że musi z Polski wypędzić *Dominus vobiscum*. Austryja, katolicka Austryja pod przewodnictwem protestanckiego Beusta, podniosła chorągiew walki przeciwko wolności Kościoła. Ale obok tych jawnych nieprzyjaciół są jeszcze inni, stokroć może niebezpieczniejsi, bo ukryci wrogowie Kościoła, którzy wciąż i z całą zaciętością przeciwko niemu działają. Są to towarzystwa sekretne, znane pod nazwiskiem *Wolnych mularzy* (Francs-Maçons), *Wolnomyślców* (Libres-Penseurs), *Solidarnych* (solidaires) i innych. Nie jest tu mojim zamiarem pisać ich historyją; chcę tylko zwrócić uwagę na objawy ich działalności, coraz to częściéj wychodzące na widok publiczny we Francyji. Jednym z tych objawów są pogrzeby cywilne, pozbawione wszelkiéj czci religijnéj, pogrzeby ludzi zrodzonych i umierających pozornie w religiji katolickiéj. Pogrzeby te wzięły początek w Belgiji, ale od pewnego czasu są coraz częstsze we Francyji, pomimo całéj energiji z jaką duchowieństwo tutejsze przeciwko nim walczy. W przeszłym roku dużo hałasu narobił w Paryżu taki pogrzeb p. Bianco, dawnego deputowanego za czasów rzeczypospolitéj, członka rady sławnéj szkoły św. Barbary. Zmarły ten objawił swą wolą, być pochowanym bez żadnéj ceremoniji religijnéj. Przyjaciele, téj saméj co on barwy, dopilnowali aż nadto, niestety, skrupulatnie, téj woli swego towarzysza; i widziano za trumną bez kapłana, bez krzyża, wszystkich uczniów szkoły św. Barbary postępujących za ciałem swego dobroczyńcy. Jakież uczucia mogły się zrodzić w tych młodych umysłach na widok podobnie smutnego orszaku? Jakie wrażenia wynieśli oni z tego obchodu? Niejeden z nich zapewne zapytał się jakiéj religiji był zmarły — a skoro mu odpowiedziano, że katolickiéj, czy czasem nie dodano zarazem, dla czego ksiądz nie towarzyszy temu obrzędowi; i czy nie zrodziła się w niejednym sercu ta myśl, że można żyć na świecie wygodnie i umierać spokojnie bez żadnéj religiji, tak oto na wzór zwierząt! — Od tego czasu pogrzeby takie są coraz częstsze. W ostatnich dniach dzienniki nam doniosły, że się odbył w Paryżu pogrzeb p. Ludwika Carot, wolnomularza i wolnomyślcy, pogrzeb, w którym religija nie miała żadnego udziału, ale za to 2000 wolnomularzy, *przybranych w oznaki swego towarzystwa*, składało orszak zmarłego.

W katolickiéj Marsyliji umarł niedawno temu w szpitalu jeden wolnomyślca; a skoro ksiądz kapelan szpitala chciał dopełnić ostatniéj posługi kościelnéj, zebrani na pogrzeb *towarzysze*, sprzeciwili się temu energicznie, tak, że kapłan musiał ustąpić, a pogrzeb odbył się *po cywilnemu* ze zgorszeniem patrzącéj na to publiczności. — Widziano nawet pogrzeby frankmasonek; i tak na jednym z nich, około grobu zmarłéj, która była nauczycielką, zebrało się 300 uczennic, a druga *wolnomyślna* wystąpiła z mową, w któréj goraco zalecała młodym dziewczynom przykład zmarłéj. — Nie poprzestając na ustnych zaleceniach, sekciarze ci testamentami zastrzegają, aby pogrzebom ich żadne ceremonije jakiéjkolwiek religiji nie towarzyszyły. Przytaczam tu kilka ciekawszych ustępów jednego z podobnych testamentów: „Mając umrzeć pomiędzy obcymi, a chcąc, aby śmierć moja była zupełnie zgodna z zasadami rządzącymi życiem mojim, oświadczam, że acz urodzony jestem w religiji katolickiéj, pierwszym jednak czynem mojego rozumu było zerwać wszelkie związki z tym wyznaniem; — że żyłem i chcę umierać poza obrębem wszelkiéj religiji, jako materyjalista i republikanin socyjalista; — że odrzucam stanowczo wszelką ideję duszy nieśmiertelnéj i stwórcy; — że mam przekonanie silne i rozważne, jako wszystko jest materyją, a materyja jest odwieczna; — że to, co nazywają duszą albo instynktem, jest po prostu wynikiem kombinacyji materyji, jak ciepło jest wynikiem ognia; — oświadczam, że protestuję uroczyście przeciwko wszelkiéj ceremoniji religijnéj, jaką ślepa przyjaźń mych krewnych może będzie chciała otoczyć ciało moje po śmierci.“ — A tak to towarzystwo otaczające się dawniéj najgłębszą tajemnicą, wychodzi coraz bardziéj na wierzch. Widać, że się czuje dość silnym, aby rozwinąć na większą stopę swoją działalność i wydać Kościołowi otwartszą, a zarazem silniejszą, bardziéj uorganizowaną niż dotąd wojnę. Potępieni tylokrotnie przez Stolicę Apostolską, wygnani z wielu krajów przez rządy wolni mularze znajdują zawsze sposoby uzyskania utraconych stanowisk lub ustalenia się na zajmowanych dotąd. Belgija, Francyja, Włochy, Stany Zjednoczone północnéj Ameryki są głównemi ich siedliskami. Podług ostatnich obrachunków liczą oni koło 8 milijonów członków na całym świecie; sama Francyja posiada ich milijon 600,000. Wciskają się wszędzie, w urzędy publiczne, w wychowanie młodzieży, w rady miejskie, departamentalne, do ciała prawodawczego i do senatu. W niektórych z tych ciał posiadają znakomitą większość, tak, że zdołali przeprowadzić niektóre projekta tchnące duchem nienawiści ku Kościołowi. I tak w tych ostatnich czasach doprowadzili do skutku oddalenie od nauczania początkowego braci szkół chrześcijańskich w Lille. Nie mogąc znaleść żadnych zarzutów przeciwko tym pełnym skromności i poświęcenia braciom, zarzucili im brak potrzebnego usposobienia, i wezwali do składania egzaminów wymaganych od nauczycieli świeckich. Bracia odmówili dopełnić tego warunku poniżającego dla nich i od którego przez lat tyle byli wolni: odjęto im więc utrzymanie szkółek miejskich, a oddano ludziom świeckim. Wychowanie to będzie daleko kosztowniejsze, a mniéj korzystne dla dzieci, gdyż doświadczenie przekonywa najwidoczniéj, że po wszystkich miastach Francyji, dzie-

ci wychodzące ze szkół zakonników są daleko lepiéj usposobione w naukach, a przedewszystkim daleko moralniejsze od wychowańców szkół świeckich. Ale sekciarstwo dokonało swego; miasto Lille wydawać będzie na przyszłość więcéj wolnomularzy i wolnomyślców, a mniéj ludzi uczęszczających do spowiedzi i Komuniji ś. Za tym przykładem poszło zaraz miasto Blaye, i szkoła wyższa miejska utrzymywana dotąd przez duchownych przeszła w tych dniach pod zarząd świecki. Obawiać się należy, aby inne miasta nie naśladowały tego przykładu, gdyż złe najłatwiéj się udziela; będzie to zależało od składu rad miejskich, pod których zarządem szkoły miejskie zostają. Wolnomularze przyjąwszy obłudną nazwę towarzystw dobroczynnych, zyskały sobie niejako prawo obywatelstwa we Francyji, a kierując się w całym postępowaniu swojim tąż samą obłudą, zmuszają tych samych, przeciwko którym działają t. j. rząd francuzki do tolerowania ich i rozciągania w pewien sposób nad nimi opieki. Były zdarzenia, że w czasie podróży cesarza Napoleona deputacyje frankmasońskie składały mu hołdy swoje, a cesarz im odpowiedział: „Widzę zawsze z zadowoleniem towarzystwa oddające się dobroczynności.“ Jaka jest ta dobroczynność, jakie jéj dzieła — nikt tego nie wie, bo nikt o nich nie słyszał. Ale jako towarzystwo dobroczynności wolnomularstwo wywiera swobodnie swe oznaki na domach, gdzie odbywa swe posiedzenia; w środku Marsyliji można czytać złocony na marmurze napis: „Loże wielkiego wschodu Francyji — nauczanie bezpłatne.“ Jako takie paraduje na pogrzebach swych adeptów w ubiorach właściwych, jak to widzieliśmy na pogrzebie Ludwika Carot; ogłasza dzieła objaśniające swoje posłannictwo, w których jednak nic o dobroczynności nie wspomina. — Zasady i działalność towarzystwa skréślone są dokładnie w niedawno wydanym dziełku *księdza Biskupa Ségur*. Niezmordowany ten w winnicy Chrystusowéj pracownik podaje w krótkości obraz, zasady, organizacyją i dążności wolnomularstwa. Dziełko to miało taki pokup we Francyji, że w ciągu kilku miesięcy kilka wydań zupełnie wyczerpanych zostało. Służy ono jako przestroga dla młodych lub nieświadomych ludzi, którzy dają się uwodzić bardzo łatwo niewinnym pozorom, i powoli plątają się w sieci zastawione przez nieprzyjaciół Kościoła. — Wolnomularstwo rozwija wielką działalność na polu wychowania dzieci obojéj płci. Ale tu znajduje niezmordowane i trudne do złamania oddziaływanie duchowieństwa francuzkiego, które pojmując doskonale swe posłannictwo, zwraca wszystkie swe usiłowania ku rozszerzeniu religijnego wychowania. Jest to obszerne pole działania, na którym duchowieństwo tutejsze pracuje umiejętnie i niezmordowanie — ale jest to zarazem pole najzaciętszéj walki między dwoma nieprzyjaznymi obozami. O téj kwestyji, tak ważnéj, byłoby dużo do pomówienia, zastawiam więc ją na późniéj, i jeżeli Pan Bóg pozwoli, będę się starał obszerniéj i dokładniéj ją rozwinąć w następnych korespondencyjach, dziś zaś pozostaje mi donieść wam nieco o kilku szczegółowych kwestyjach.

Obsadzenie wakujących biskupstw we Francyji odbywa się zwykle bardzo szybko, tak że żadna dyjecezyja nie zostaje długo pozbawioną pasterza. I trzeba przyznać że episkopat francuzki reprezentowany jest powiększéj części przez mężów godnych do tego stanowiska, mężów pełnych zasługi, pobożności, nauki i gorliwości o utrzymanie nieskażonéj wiary wśród owieczek a zachowanie kanonów jak najściślejsze wśród duchowieństwa. Wszyscy niemal Biskupi francuzcy stoją na téj wysokości — jest wielu między niemi uczonych kanoników, znakomitych mówców i pisarzy, obrońców jedności Kościoła i praw mu przynależnych. Rząd jednak, któremu na mocy konkordatu przypada prawo nominowania Biskupów, stara się wyszukać między duchownymi ludzi, którzyby mu znami mniéj więcéj byli ze swéj przychylności do obecnego stanu rzeczy. Ztąd czasem myli się w wyborze i to staje się przyczyną, że Stolica święta znająca doskonale duchowieństwo odmawia swego potwierdzenia przedstawionym przez rząd duchownym, a przynajmniéj zwleka je czas jakiś, dopóki nie przekona się na mocy niezbitych świadectw, że zamianowana przez rząd osoba, posiada wszystkie przymioty niezbędne do rządzenia Dyjecezyją w zgodzie i jedności z Najwyższą Głową Kościoła. Takie właśnie zdarzenie zwraca uwagę tutejszego duchowieństwa w téj chwili. Rok już temu rząd zamianował biskupem dyjecezyji Agen ks. Gerin kanonika katedry w Grenobli. Rzym odmawia potwierdzenia, a dyjecezyja pozostaje dotąd bez pasterza. Może być że ks. Gerin będzie przez Rzym prekonizowany, gdyż jak powiadam, nie jest to pierwsze w tym rodzaju zdarzenie. W roku zeszłym mianowany został ks. Callot proboszcz jednéj z parafiji Lionu na nowo utworzone w Algieryji biskupstwo Oranu. A że ten proboszcz będąc kiedyś członkiem konsystorza arcybiskupiego sprzeciwiał się zniesieniu zabytków dawnéj liturgiji właściwéj téj dyjecezyji, stąd Stolica Apostolska podejrzywając go o gallikanizm odmówiła mu zrazu swojego potwierdzenia. Radzono już czcigodnemu Nominatowi, aby się podał do dymissyji, a przez to oddał wielką przysługę nowo utworzonéj dyjecezyji, która mogłaby w samym początku bardzo ucierpieć, gdyby rząd upierał się przy raz wydanéj nominacyji, a Rzym stale potwierdzenia odmawiał. Znalazł się nawet jakiś złośliwy żartowniś, który ułożywszy na dwie ręce podanie o dymissyją ks. Callot posłał jedno do Rrzymu, a drugie na ręce Ministra spraw duchownych do Paryża. Ks. Callot jednak dowiół, że podanie było fałszywe i czekał; jakoń na najbliższym konsystorzu prekonizowany został. Ks. Hugonin dzisiejszy biskup Bayeux, był w podobnym wypadku w roku zeszłym; w pismach tego uczonego kcpłana znaleziono niektóre propozycyje które się Rzymowi niepodobały; ale autor wytłomaczył się w sposób zadowalniający i prekonizowany został. Czy ks. Gerin nominowany biskup Agen, będzie również prekonizoway, — niewiadomo. Niewiem również jakie są zarzuty przeciwko temu kapłanowi powszechnie szanowanemu w Grenobli i okolicach, sprawa jednak ciągnie się już rok blizko, i można się obawiać, aby się tak nie skończyła, jak z księdzem Munich biskupem nominatem Martyniki. Oto już lat dziewięć, jak rząd ogłosił jego nominacyją, a Rzym potwierdzić go nie chce. Rząd upiera się przy swojim, płaci pensyą biskupią X. Munich, ten się nie podaje do dymisyji, a dyjecezyja od lat 9 jest pozbawiona pasterza. —

Zniesione w czasie wielkiéj rewolucyji we Francyji *zakony* odżywiają powoli i odzyskują stracone stanowisko. Ścisłe zachowanie początkowéj reguły, zupełne oddanie się spełnieniu missyji przez regułę zakreślonéj, praca usilna w winnicy pańskiéj, dobroczynność, duch pokory i poświęcenia są cechy znamionujące te odrodzone zakony. Tymi sposobami przezwyciężają oni wszystkie przeszkody, jakie prawa krajowe i złe czasem usposobienie ludności może im stawiać. Kapucyni osiedlili się

w Paryżu w części miasta zwanéj ś. Jakóba. Z początku skoro ujrzano zakonnika w burym habicie, chodzono za nim gromadnie, jak za jakim dziwowiskiem; malcy znani w Paryżu pod imieniem urwiszów, (gamin) rzucali na nich błotem lub kamieniami. Pokorni synowie ś. Franciszka znosili to wszystko spokojnie, a tymczasem prowadzili wytrwale swoje prace zakonne. Dziś, jeżeliby ktoś śmiał w téj stronie miasta ubliżyć kapucynowi, obsypanoby go temiż samemi obelgami, jakimi niegdyś obsypywano zakonnika, a toż samo błoto i kamienie zwróciłoby się przeciw napastnikowi. Duch pokory i zaparcia wziął górę nad niedowiarstwem i złą wolą, sprawdził słowa Chrystusa: „Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, jam zwyciężył świat..“ Dziś wspaniałe niegdyś opactwa z Kościołami należące do pustelniczych zakonów Kartuzów, Cystersów, Kamedułów, Trapistów, leżące od czasów rewolucyi w rujinach, wracają powoli w ręce dawnych mieszkańców. Zburzone mury klasztorów wznoszą się na nowo, i zaludniają sługami bożymi; odbudowują się świątynie; gdzie sowy i puszczyki jakiś czas miały ulubione siedlisko, dziś chwała boża odbywa się na nowo, a dobroczynne działanie zakonników rozlewa się na całą okolicę. Tak dwa lata temu poświęcono z największą uroczystością dawne opactwo Premonstratensów, istniejące w okolicach miasta Orles. W dyjecezyji Grenoble istnieje od dawna sławna pustelnia Kartuzów (grande Chartreuse). Osiedli w niéj zakonnicy posiadają sekret fabrykowania likieru znanego we Francyi pod nazwiskiem Chartreruse, i fabrykując go na wielką skalę, mają stąd ogromne dochody. Może ktoś zarzucić, że to wcale niegodne z powołaniem zakonników fabrykować likier i przyczyniać się w ten sposób do utrzymywania pijaństwa. Trzeba tu jednak zwrócić uwagę na dwie okoliczności usprawiedliwiające w zupełności to przedsiewzięcie. Najprzód likier ten odznaczający się słodyczą i łagodnością, nie służy wcale do rozpajania, ale owszem przez wszystkich lekarzy uznany został za skuteczny medykament w licznych chorobach; a odciągając ludność od używania silnych alkoholicznych trunków, jak absynt, koniak, rum i inne; służy raczéj do zmniejszania, aniżeli rozszerzania pijaństwa. Powtóre użytek jaki Kartuzi robią z dochodów téj fabrykacyji, przyczynia się do chwały Bożéj i dobra ludzkości. Mnóstwo biednych znajduje przytułek i wsparcie w pustelni; mnóstwo dusz skołatanych troskami świata, lub dręczonych wyrzutami sumienia, a pragnących pogodzić się z Bogiem, przybywa do świętego zacisza, a po kilkodniowych rekolekcyjach na ustroniu odbytych, odzyskuje spokój sumienia i nowe życie duchowe. Kartuzi wznieśli w kilku okolicznych parafijach piękne świątynie, przyczynili się znacznie do ubogacenia całéj okolicy, a sami są zawsze ubogimi i pokornymi pustelnikami. Nie dziw, że po takich przykładach dobroczynnéj działalności zakonów i rząd prywatni odstępują z chęcią posiadłości, na których stały dawne opactwa i przyczyniają się sowicie do osiedlania nowych zakonników. Oto i teraz Trapiści mają objąć w posiadłość znaczną przestrzeń ziemi uważanéj dotąd za niepodobną do zamieszkania z przyczyny bagien i szkodliwych wyziewów, około Double w departamencie Dordogne. Pod tchnieniem ich pracy i poświęcenia, bagna zamienią się w urodzajne równiny, a wzbogacona okolica błogosławić wkrótce będzie skromnych w życiu, a wytrwałych w pracy zakonników. Pod Marsyliją znajduje się zakład Braci św. Jana Bożego, zwanych u nas Bonifratrami. Lat kilkanaście temu dwóch z tych braci kupiło skromny domek pod miastem, gdzie urządzili rodzaj przytułku dla kilku starców niezdolnych do pracy. Aby im zapewnić utrzymanie, chodzili po mieście żebrząc pieniędzy i chleba, narażając się nieraz na odmowę, któréj towarzyszyły nieraz grubijańskie żarciki. Ale wkrótce znalazły się dobroczynne serca, co wsparły usiłowania pobożnych Braci; zakład się powiększał powoli, liczba starców, kalek, chorych rosła z dniem każdym. Administracyja miasta uznała użytek podobnego zakładu i obiecała przyczyniać się do jego utrzymania i rozwoju; utworzono Radę opiekuńczą z bogatych i mających pewne stanowisko osób złożoną. Dziś zakład braci św. Jana Bożego liczy kilkunastu zakonników, którzy mają w swojéj opiece 350 starców, chorych i kalek. Kaplica i obszerne zabudowania wzniosły się na miejscu pierwotnego skromnego domku; a wspaniała i obszerna kampania otacza dokoła zabudowania, dając chorym pyszny widok na góry, morze i całą okolicę. Takto pokorni bracia, bez nauki, bez święceń kapłańskich zdołali sobie zdobyć stanowisko zaszczytne w szeregu dobroczyńców ludzkości; a czym? pokorą, wytrwaniem w świętym przedsięwzięciu, ścisłym zachowaniem reguły. Tak to w ogóle zakony francuzkie rosną, ustalają się, przyczyniają do religijnego i moralnego odrodzenia Francyji. Jeżeli więc z jednéj strony bezbożność pracuje nad podkopaniem zasad wszelkiego społeczeństwa, to za to z drugiéj niezmordowani bojownicy, słowem i czynem, nauką i przykładem wzmacniają i rozszerzają wspaniały budynek na wierze i miłości oparty. Walka trwa, ale rycerzy nie brak: zwycięztwo będzie po stronie sprawiedlliwości!

---

* **Dyjecezyja Przemyślska.**

Prostuję doniesienie moje o przyjeździe ks. Nuncyjusza do Lwowa. W Tarnowie i w Jarosławiu wyszły z duchowieństwem na powitanie wysokiego gościa reprezentacyje wiejskie.. — Dalsza podróż ks. Nuncyjusza z Przemyśla doszła w miarę zbliżania się do Lwowa w świetne manifestacyje. Coraz gęściejsze były procesyje ludu po stacyjach. W Gródku tłumy ludu czekały z klerem ruskim w liturgiczne szaty przybranym z ks.ks. Arcybiskupami ob. obrządków i z trzema kapitułami. Kiedy przybył pociąg do Lwowa zgromadziło się na dworcu takie mnóztwo ludzi, że z trudnością można się było przecisnąć do powozów. Przed bramą prowadzącą na dziedziniec archikatedry ruskiéj wysiadł z powozu ks. Nuncyjusz, i w otoczeniu rzadkiéj wspaniałości wstąpił do świątyni, która zewnątrz i wewnątrz gorzała ogniami. Nieskończone okrzyki: „Niech żyje Papież“ niedały się przegłuszyć dzwonom brzmiącym z wież wszystkich kościołów i cerkwi naszéj starodawnéj stolicy. W Archikatedrze klerycy Seminaryjum śpiewali antyfonę, poczym ks. biskup Chełmski dawał benedykcyją cum Sanctissimo. W Niedzielę ks.ks. Arcybiskupi i Biskupi wprowadzili do cerkwi ks. Nuncyjusza. Gdy usiadł na tronie ks. Arcybiskup Litwinowicz rozpoczął celebrę, podczas któréj ks. Pawlikow, proboszcz wołoskiéj cerkwi i poseł na sejm, miał kazanie po rusku, ale bardzo wysokim stylem. Drugiego dnia miał ks. Nuncyjusz rano mszą św. w łać. katedrze. Celebrował zaś ks. Arcybiskup Wierzchlejski u św. Jura. Podczas sumy kazał z wielkim namaszczeniem i niepospolitym talentem ks. kanonik Morawski. Orchestrą dyrygował po mistrzowsku Konsylijarz wyższy Sądu P. Da-

nek. We wtorek czytał ks. Nuncyjusz mszą św. w katedrze Ormijańskiéj. Celebra ormijańska odbyła się jak poprzednio w katedrze ruskiéj. We Środę celebrował ks. Nuncyjusz pontyfikalnie w katedrze łać. Po celebrze wyszła procesyja cum Sanctissimo przy niezliczonych tłumach ludu na rynek. Niepodobna opisać wspaniałości tego świętego pochodu. Cztéry Ewangelije śpiewali ks. Arcybiskup Wierzchlejski i ks. Arcybiskup Litwinowicz, ks. Arcybiskup Sembratowicz. Ks. Biskup Manastyrski zasłabł i niemógł brać udziału w téj uroczystéj procesyji. W jego miejscu śpiewał pierwszą Ewangeliją Najprzew. Jks. Maciej Hirschler prałat dom. Ojca św. dziekan Kapituły metropol. Krom kilkadziesiąt żołnierzy tworzących szpaler około najdostojniejszego Celebransa, odbyła się procesyja bez udziału osób ze świata rządowego. Samo duchowieństwo z ludem wiernym szło w pochodzie na cześć Boga, który jest cudownym w Świętych swojich. Uniwersytet również usunął się od udziału. We Czwartek ks. Nuncyjusz odprawił mszą św. u Sercanek, i zwiedzał cały zakład, który tyle zacnych i pobożnych dusz wychował dla kościoła i kraju. Miasto Przemyśl gotuje świetne przyjęcie dla ks. Nuncyjusza.

Ma być illuminacyja, dwie bramy tryjumfalne, ognie po wzgórzach od strony Jarosławia.

Projekta te wyszły od Naczelnika miasta od Radnych Longchamps, Amorta, Gumowskiego, Ratyńskiego, a poparte zostały przez większość obradujących. Naczelnik miasta powitał ks. Nuncyjusza mową w łacinskim języku. Tak zakonkludowano uroczystą rocznicę kanonizacyji Męczennika za Uniją sw. Jozafata. Obiady, muzyki, śpiewy, sztuczne ognie pomijam najzupełniéj, i pozostawiam je kronikarzom świeckich gazet, mianowicie *Słowa,* którego kronikarz palce sobie z desperacyji poobgryzał. *Narodówki i Dziennika,* których nowiniarze biedzą sobie głowę nad wyszukaniem w tych manifestacyjach cieniów i stron ujemnych.

Dziennik już doniósł, że konie spłoszone stały na miejscu. Redakcyje Lwowskich dzienników muszą z ubolewaniem spoglądać na tyle hołdów czci i pobożności, któremi naród otaczał Reprezentanta Ojca św. Możeby było rozumniéj a przedewszystkim patryjotyczniéj, gdyby owe dzienniki przemawiały w imieniu tego narodu cisnącego się po błogosławieństwo do ks. Nuncyjusza, klękającego przed Najśw. Sakramentem i wołającego z cały duszy: „Niech żyje Ojciec św.“ Ten bowiem naród, w któreg imieniu piszą i krzyczą, jest nędznym zbiorowiskiem, jest garsztką, która niknie w obec nas. Ks. Arcybiskup Wierzchlejski wniósł na obiedzie u siebie danym toast na cześć Ojca św. niemniéj wyborny łaciną jak i treścią. Rzekł bowiem, że Polskim narodem zawsze się opiekowali Papieże Rzymscy. Polska też jako wierna córka Kościoła przez tyle wieków zbrojno stała na straży swéj i wszystkich narodów Matki. A kiedykolwiek zawołali Papieże do boju na pogany, Polska dobywała zawsze sławnego oręża i szła na krwawe boje. To téż i dziś choć naród zwyciężony leży (gens devicta jacet) Ojciec św. z najczulszą opieką spieszy mu na pomoc. Dał nam patrona św. Jozafata, a na dowód osobliwszéj życzliwości swojéj przysłał swego Przedstawiciela do nas: „*Vivat Papa Rex.*“ Zachwyceni goście, grzmiącem „*vivat Papa Rex*“ zawtórowali ks. Metropolicie.

Podczas celebry dnia pierwszego, ruscy pobożni przystępowali do Komuniji św. *genuflectendo.* Czy to miało przekonać ks. Nuncyjusza, że niema w tutéjszéj cerkwi innowacyji schyzmatyckich? Daj Boże, aby zczesły na zawsze. Ale potrzeba ad hoc, ażeby „*Słowo*“ niewychodziło w Stauropigiji t. j. w drukarni stojącéj pod nadzorem władzy kościelnéj, aby tym samym niemiało 800 abonentów po większéj części ruskich księży, aby ruskim księżom wolno było bez bojaźni celebrować w łacinskich kościołach i na odpustach bywać. —

Ks. Nuncyjusz wyjeżdża z powrotem do Lwowa w towarzystwie ks.ks. Arcybiskupów do Przemyśla na noc, gdzie przez dwa dni zabawi w pałacu ks. Biskupa Manastyrskiego. Pierwszego dnia celebrować ma w łać. katedrze, drugiego zaś w ruskiéj. We Środę wyjedzie z ks. Arcybiskupem Wierzchlejskim do Staniątek. Dowiaduję się, że reprezentacyja miasta zamieszcza naprawić błąd swój i wystąpić z świetnym przyjęciem.

(*aa.*) **Lwów** *20 lipca 1868.*

Rzadka i bardzo wspaniała uroczystość odbyła się tymi dniami w mieście naszym. Przybył bowiem do nas wieczorem 11 lipca, w dzień św. apostołów Piotra i Pawła według kalendarza greckiego, z Wiednia Nuncyjusz apostolski ks. Maryjan Falcineli, Arcybiskup ateński in partibus, zaproszony przez ks. Metropolitę Litwinowicza na nabożeństwo, które tu poraz pierwszy odprawiono na cześć św. Jozafata Kuncewicza, w rocznicę kanonizacyji tego cudownego Patrona uciśnionéj Polski i Rusi. Przewielebne Kapituły, polska i ruska, z Arcybiskupami swymi wyjechały do Gródka naprzeciw zastępcy świętéj rzymskiéj Stolicy, i tam na dworcu wraz z ludem z okolic poblizkich zgromadzonym i licznie zebranym duchowieństwem obydwu obrządków, oczekiwały przybycia dostojnego gościa. Ks. Nuncyjusz powitany tu serdecznie, udzielił błogosławieństwa ludowi i ruszył do Lwowa, gdzie znowu liczne tłumy ludu na dworcu go oczekiwały. Główne jednak powitanie ks. Nuncyjusza odbyło się w cerkwi św. Jerzego, gdzie duchowieństwo obrządków łacińskiego, ruskiego i ormijańskiego, świeckie i zakonne i nieprzeliczone zgromadzenia ludu się zebrały. Wspaniała cerkiew św. Jerzego, położona na wzgórzu dominującym nad całym miastem, nadzwyczaj uroczy tego wieczora przedstawiała widok. Tysiące świateł jaśniejących do koła tego gmachu i we wszystkich oknach Arcybiskupiego pałacu, jako też we wszystkich oknach w przeciwległym domu Sióstr najśw. Serca Jezusowego, rozwidniły ciemny widnokrąg, a gdy jeszcze za przybyciem ks. Nuncyjusza zabłysły do koła cerkwi ognie bengalskie, ujrzeliśmy z dala, jakby wśród morza jasności, stojący niezachwianie, wzniesiony nad ten poziom kościół, a nad nim szczególniejszym blaskiem błyszczał zwycięzki krzyż i powiewała chorągiew Ojca św., ten wspólny sztandar wszystkich wiernych Chrystusa wyznawców. Dodajcie do tego czarownego widoku radośny okrzyk wydobywający się z tysiąca piersi na cześć Papieża za ukazaniem się jego Nuncyjusza, dźwięk dzwonów rozlegając się we wszystkich kościołach miasta, pomieszany z hukiem moździerzy i odgłosem silnéj muzyki, odgrywającéj hymn papiezki, a będziecie mieć wyobrażenie o téj wstępnéj solenności, która poprzedziła

pamiątkowy obchód męczeństwa św. Józafata na ziemi jego rodzinnéj i była powitaniem Nuncyjusza apostolskiego. Ks. Falcinelli wysiadszy z powozu, udał się z całym orszakiem duchowieństwa do cerkwi, by złożyć pokłon Chrystusowi utajonemu w Najśw. Sakramencie, gdzie ks. nominat Kuziemski zaintonował hymn *Te Deum* według obrządku grecko-katolickiego i pobłogosławił lud Przenajśw. Sakramentem in monstratorio. W pałacu metropolitalnym ofiarowała deputacyja ks. Nuncyjuszowi w imieniu ludu ruskiego chléb, sól i miód, przy któréj to sposobności p. Kunicikiewicz, konsyliarz, miał mowę po łacinie dziękując zacnemu gościowi za łaskawe przybycie na tę uroczystość, która szczególniejsze ma znaczenie dla ludu ruskiego, i zapewniając go o wiecznym przywiązaniu Rusinów do św. wiary katolickiéj i rzymskiéj Stolicy. Ks. Nuncyjusz w odpowiedzi podziękował w imieniu Ojca św. za to przywiązanie i zachęcał do prawowierności i jedności z świętym katolickim Kościołem, poza którym nie ma zbawienia. Potym pobłogosławił ks. Nuncyjusz z balkonu zgromadzonemu ludowi, a lud odpowiedział grzmiącym okrzykiem na cześć Papieża i Nuncyjusza. Nastąpiło jeszcze tego dnia, chociaż już późna była godzina, przedstawienie duchowieństwa. Ks. Nuncyjusz witał wszystkich z niewypowiedzianą uprzejmością i słodyczą, jakby dawnych znajomych i przyjaciół; to téż od pierwszéj chwili pozyskał sobie serca wszystkich, którzy mieli sposobność zbliżyć się do jego dostojnéj osoby.

Przez trzy dni następne t. j. niedzielę, poniedziałek i wtorek odbyło się w cerkwi św. Jerzego solenne nabożeństwo na cześć św. Józafata. Ks. Nuncyjusz prezydował, a celebrowali: pierwszego dnia ks. metropolita Litwinowicz, drugiego ks. Arcybiskup Wierzchlejski, trzeciego zaś, w niebytności ormijańskiego Arcybiskupa, ks. infułat Mazamorosch. Ks. Nuncyjusz przez te trzy dni odprawiał mszą św. o godzinie ósméj najprzód w katedrze ruskiéj, potym w łacińskiéj, a trzeciego dnia w ormijańskiéj. Cerkiew św. Jerzego i obszerny dziedziniec był osobliwie pierwszego dnia natłoczony pobożnym ludem, który procesyjami z okolic poblizkich na to nabożeństwo przybył. Wymowni kaznodzieje przez wszystkie trzy dni odpowiedniemi naukami oświecili zgromadzony lud o życiu, męczeństwie i kanonizacyji św. Jozafata, dołączając odpowiednie do uroczystości i ducha czasu przestrogi i upomnienia. A mianowicie ks. Pawlików głosząc słowo Boże dnia pierwszego w języku ruskim, przypomniał we wstępie zeszłoroczny obchód solenny kanonizacyji św. Jozafata w Rzymie, oświadczył, że chociaż my nie możemy dorównać co do świetności obrządowi w Rzymie odprawionemu, to pewnie nie myślimy ustąpić co do gorącości uczuć i żarliwości ducha pobożnym w Rzymie podówczas zdromadzonym pielgrzymom — powitał potym uroczyście ks. Nuncyjusza i cytując słowa Chrystusa Pana: *„Świat was nienawidzi, dla tego, iż nie jesteście ze świata; gdybyście ze świata byli, kochałby was,“* zeszedł na temat kazania o prześladowaniu, którego doznają ze strony świata wierni Chrystusa uczniowie. Wykazując następnie tę prawdę na życiu św. Jozafata, podniósł szanowny kaznodzieja przedewszystkim gorliwość Świętego, jako pasterza dbającego o zbawienie dusz, któréj gorliwości padł ofiarą męczeńską. Zarzucali niektórzy ze słuchających, że kaznodzieja bardzo oględnie obchodził się ze schyzmą, przeciw któréj właśnie walczył św. arcybiskup Połocki — lecz nie wiem czy zarzut ten całkiem słusznym był. W całéj téj mowie był Jozafat św. przedstawiony jako bohater prawdy, a wreszcie jako męczennik za świętą wiarę katolicką. Że zaś kaznodzieja wspominając o schyzmatykach unikał wyrazów dosadnych lub drażniących, to dał tylko dowód roztropności i prawdziwéj tolerancyji, jaką posiadać powinien mówca katolicki, który potępia błąd i siłą argumentów go zwalcza, nie ubliżając nigdy błądzącym. Zdaniem naszym nawet czcze miotane słów potępiających schyzmę przy niniejszéj sposobności, mogłoby właśnie obudzić podejrzenie, ażali one szczeremi są, szczególnie, gdy zważymy drażliwe reminiscencyje, jakie mimowoli u nas od niejakiego czasu wywoływało w każdym imię św. Jura. Czego zresztą nie wypowiedziały nam wyraźnie słowa ks. Pawlikowa, to nam uzupełnił cały uroczysty obrząd na cześć św. Jozafata odprawiony. Wspaniały obraz św. Jozafata umieszczony podczas nabożeństwa w głównym ołtarzu cerkwi św. Jerzego — obraz tego Jozafata, którego dziś tak bezecnie znieważają sąsiedni schyzmatycy, serdeczne przyjęcie Nuncyjusza apostolskiego w obrębie ruskiéj, lwowskiéj metropoliji — odprawianie nabożeństwa przez księży ruskich wspólnie z duchowieństwem łacińskim — polskie kazania w cerkwi świętojurskiéj — czyż to jeszcze niezdolne przekonać nas, że Rusini nasi z swym Najprzewielebniejszym Metropolitą na czele chcą wiernie zostawać w Uniji z świętym rzymsko-katolickim Kościołem?... Nie przesądzamy zamiarów niezbadanéj Opatrzności Bożéj opiekującéj się Kościołem. Ale też nie mogąc — pomimo wielu przykrych zatargów, tak religijnych jako i politycznych, na jakie w ostatnich latach kraj nasz przez Rusinów został narażonym — przywiązania ich do Uniji po tak świetnym tego przywiązania objawie podejrzywać, musimy wyznać, iż w dopiero opisanym zdarzeniu widzimy cudowną rękę Opatrzności Bożéj prowadzącą kraj nasz do lepszéj doli. Co więcéj — ten jawny i stanowczy zwrot duchowieństwa naszego ruskiego, ku utwierdzeniu Uniji ze Rzymem w chwili, kiedy zaciekła schyzma w poblizkim sąsiedztwie coraz więcéj pochłania ofiar i aż do nas zapuszcza zagony swoje — wydaje się nam jako wielki cud za pośrednictwem św. Jozafata zdziałany. Być może, że osobistości, które Bóg do osiągnięcia zamiarów swojich jako narzędzie obrał, prywatne przytym mają widoki i cele, te jednak nie zdołają pokrzyżować odwiecznych zamiarów Bożych. Wiemy, że wielom osobliwie postępowców naszych to zapatrywanie się nasze na rzecz w mowie będącą wyda się optymistycznym, przesadnym — a może nawet najiwnym. My jednak patrząc okiem wiary na dzieje bieżące, i bacząc najprzód jak Pius IX. wiedziony duchem Bożym otrząsa z pyłu wieków akta kanonizacyjne św. Jozafata, by wśród największego ucisku wiary naszéj dać nam nowego patrona i pośrednika przed Bogiem; widząc daléj jak wśród rozległego obszaru ojczyzny Jozafatowéj jeden zakątek zachowuje Bóg wolnym od ucisku religijnego, by w nim wołanie Ojca świętego swobodnie swój oddźwięk znalazło; widząc wreszcie jak po różnych częściach Europy zbłąkane narody ubóztwiają dziś błąd i nierząd w osobach dwóch herezyjarchów, a Bóg ojczyznę naszą obiera w tym samym czasie, by na niéj w osobie świętego Jozafata uroczyście uwielbioną została prawda i cnota — my widząc to wszystko, nie możemy przybycia Nuncyjusza apostolskiego do naszego grodu i aktu w jego obecności odbytego uważać jako zwykłe tylko nabożeństwo lub jako wynik prywatnych

zabiegów, podjętych dla osobistych celów. Podniósł z téj strony ważność odbytéj u nas uroczystości ks. kanonik Morawski, drugi kaznodzieja, który sławił św. Jozafata podczas sumy łać. w poniedziałek u św. Jerzego odprawionéj. Ks. kaznodzieja uczyniwszy wzmiankę o lepszych czasach ojczyzny naszéj, gdzie to Nuncyjusze przybywali dla zagajenia synodów, dla dawania ślubów królom naszym, zauważył słusznie, że dziś Bóg z całego obszaru ziem ruskich Galicyją obrał za punkt oparcia dla Uniji świętéj — wykazał potym na przykładzie św. Jozafata jak nam gotowymi być trzeba do walki, do ofiar nawet życia i krwi za świętą wiarę katolicką, a to szczególnie w czasach nowszych, gdzie ustawy ludzkie wprost przeciwne prawom Bożym wydawane bywają, i dodał w końcu, że nam wszystkim katolikom-Rusinom i Polakom jeden grozi dzisiaj wróg piekielny, który po całym świecie rozrzucił swe sidła i pod różnemi postaciami: schyzmy, liberalizmu, materyjalizmu, stara się Kościół wygluzować z rodziny, ze szkoły, ze rządów i sądów. A jak wrogów naszych siła w ich zjednoczeniu i połączeniu zależy, tak i my zwartym szykiem pod przewodnictwem naszych Biskupów do boju stajmy — według słów apostoła: *„Bracia niech nie będzie między wami rozerwania, ale jedno rozumienie słowa opowiedzianego nam przez Chrystusa.“*

Przykre wrażenie na przytomnych sprawiał widok próżnych krzeseł, które były w prezbyteryjum przygotowane dla reprezentantów kraju i rządu. Mimo woli na ten widok przypomniały się nam słowa wypowiedziane przez Jana ewangielistę: *„Wszakże i z książąt wiele ich weń (Chrystusa) uwierzyło, ale dla Faryzeuszów nie wyznawali, aby nie byli z bożnicy wyrzuceni, bo umiłowali chwałę ludzką więcéj, niż chwałę Bożą.“* (Jan XII. 42.) Ujrzeliśmy tedy smutny ale prawdziwy obraz kraju naszego zarażonego liberalizmem niemieckim w najznakomitszych członkach jego. Więc to dnie tak zwane galowe, pogrzeby młodych artystów, na które reprezentacyje stanów i rad miejskich tak pilnie spieszą — większą mają wagę dla narodu, aniżeli pierwsza rocznica kanonizacyji ziomka, którą każdy naród z największą solennością obchodzić zwykł?... To już tak upadło obywatelstwo nasze, że tylko karnawał i wyścigi konne zgromadzić je zdołają do Stolicy?... Smutny to zajiste objaw!... *„Czas“* nie chcąc wyjawić całéj smutnéj prawdy, nazwał uroczystość niniejszą czysto-kościelną; nasze lwowskie dzienniki wspomniały tylko o sutych przy téj sposobności dawanych obiadach lub o bardziéj jeszcze podrzędnych okolicznościach i zajściach. Czynimy ten wyrzut dziennikarstwu naszemu nie w téj myśli, jakobyśmy pragnęli, iżby ze wspomnianéj uroczystości uczyniona była narodowa demonstracyja. Wzdrygamy się bowiem przed każdym nadużyciem religiji ku osiągnięciu celów politycznych. Ale gdy sobie przypomnimy owe nadzieje, które dziennikarstwo nasze imieniem publiczności przywiązywało do uroczystości kanonizacyjnéj odbytéj rok temu w Rzymie, sądzimy, iż teraz równie było obowiązkiem dzienników przygotować kraj na obchód ten ważny w ziemi ojczystéj, gdzieśmy mieli sposobność publicznie uczcić świętość ziomka i odświeżyć sobie wielką ideję poświęcenia za świętą wiarę, która to ideja zawsze była godłem sławnych przodków naszych. Nie wątpimy też, że żywy udział klas wyższych w tym nabożeństwie przyczyniłby się był wielce do uśmierzenia waśni domowych, które ciągle tleją wpośród nas, a tyle nam już szkody przyniosły. —

Jeśli ze smutkiem wyznać musiałem, że reprezentacyja kraju i miasta nie poczuwała się do obowiązku uczestniczenia we wspomnianym triduum, to znowu na chlubę duchowieństwa powiem, iż najliczniéj z całéj prowincyji na ten obchód przybyło. Był bowiem ks. Manastyrski, biskup przemyślski obrz. łać. — ks. Sembratowicz, arcybiskup Nazianzeński in partibus, a sufragan przemyślski obrz. gr.-kat. z kapitułą; widzieliśmy dwóch księży kanoników jako reprezentantów kapituły Tarnowskiéj; księży ruskich było około stu — wszystko miejscowe duchowieństwo łacińskie i ormijańskie. — We środę 15 lipca na zokończenie uroczystości, odbyła się w Katedrze polskiéj pontyfikalna suma, a potym solenna procesyja po rynku z czterema ołtarzami i cum sanctissimo jak na Boże Ciało. Celebrował tą razą sam ks. Nuncyjusz, a przytomni Biskupi polscy i ruscy śpiewali Ewangelije. Obchód ten, chociaż urządzony w dzień powszedni i tylko dzień przedtym ogłoszony plakatami, zgromadził bardzo wielką liczbę nabożnych chrześcijan i wypadł bardzo świetnie. —

Ks. Nuncyjusz bawił u nas aż do Niedzieli. Przez ten czas zwiedzał seminaryją, klasztory i zakłady zostające pod zarządem Felicyjanek i Sióstr Miłosierdzia. W tych wizytach towarzyszyli mu ks.ks. Arcybiskupi Wierzchlejski, Litwinowicz i Sembratowicz. Ks. Falcinelli, starzec przeszło sześćdziesiątletni, jest czerstwy, wesoły, żartobliwy — i nadzwyczaj przystępny i ujmujący. Stąd to, gdzie tylko się pojawił, wszyscy lgnęli do niego sercem i duszą, a lud tłumem cisnął się do niego, by ucałować rękę, a przynajmniéj dotknąć się szaty lub otrzymać błogosławieństwo.

Gdy wreszcie zbliżyło się pożegnanie, byli wszyscy prawdziwie rozrzewnieni serdecznością ks. Nuncyjusza i jeszcze do wagonu się cisnęli, by ucałować rękę dostojnego starca. Za uderzeniem szóstéj godziny wieczorem w niedzielę, gdy ruszył pociąg, rozległ się na peronie dworca jeszcze raz trzechkrotny okrzyk: „Niech żyje ks. Nuncyjusz“ — i z tęsknotą w sercu rozstaliśmy się z tak nam miłym gościem. Ks.ks. Arcybiskupi Wierzchlejski i Litwinowicz i wielu z księży kanoników wsiedli do wagonów, by towarzyszyć ks. Nuncyjuszowi do Przemyśla, gdzie podobne jak u nas nabożeństwo ma się odbyć. Przez cały ten czas mieszkał ks. Nuncyjusz u ks. Arcybiskupa Litwinowicza i tam też był suto podejmowanym. Trzeba przyznać, że ks. Metropolita nie szczędził trudów i kosztów — i świetnie wszystko urządził, co tylko na przyjęcie tak dostojnego gościa było potrzebnym. Oby Bóg łaskawy sprawił, iżby ten pobyt zastępcy papiezkiego przyczynił się u nas istotnie do ustalenia Uniji św. — oby nowy nasz Patron Jozafat św. dla Kościoła i kraju naszego pomyślniejsze wyjednał czasy!

Dziennikarstwo francuzkie.

III.

Dziennikarstwo katolickie i legitymistyczne.

Katolickie i legitymistyczne dzienniki są następujące: *Monde, Univers, Union, Gazette de France* i *Journal des Villes et Campagnes.* Zaczynamy od najważniejszego, którego historyja wykaże nam, jak trudno we Francyji założyć katolicki dziennik.

Monde'a założył ku końcowi r. 1833 ks. Migne pod nazwą *Univers.* Dopomogło mu do tego towarzystwo akcyjne, które złożyło 600,000. fr. W piér-

wszych latach liczył Monde zaledwo kilka set czytelników, i ta liczba bardzo powoli powiększała się. Współpracownicy, dawniejsi seminarzyści i inni młodzi ludzie, często po kilka miesięcy nie pobierali żadnéj zapłaty, bo nie było dochodu; dla tego też nieraz dosłownie nie mieli co jeść. Cały włożony kapitał wnet zużyto, zaciągnięto 70,000 fr. długu, a mimo to wydawnictwo wciąż nowe ponosiło straty. Musiano więc przedać Universa. Jeden z głównych akcyjonaryjuszów, bogaty właściciel fabryki, Taconet, pochodzący ze staréj rodziny mieszczańskiéj w Paryżu, kupił go za 200,000 fr. i zobowiązał się zapłacić wszelkie długi. Tym sposobem otrzymali akcyjonaryjusze napowrót jeszcze 33⅓ procentu. Była to czysta szczodrobliwość nabywcy, bo Univers jako kapitał nie miał najmniejszéj wartości. Około tego czasu przecież dostał się Ludwik Veuillot, jeden z głównych współpracowników, do więzienia za przestępstwo prasowe. Skutkiem tego przybyło dziennikowi 1300 odbiorców. Jego głównym zadaniem było zawsze wywalczanie Kościołowi wolności uczenia, i nawet najzawziętsi nieprzyjaciele nie mogli zaprzeczyć, że Univers prowadził tę walkę z niewyczerpanymi zasobami umysłu, bo dziennik obrabiał tę samą sprawę od powstania swego aż do roku 1848 ustawicznie, a jednakowoż nigdy się nie powtarzał. Kilka innych, więcéj legitymistycznych pism, mianowicie Union catholique zakupiono i zlano z Universem; jednakowoż nie zdołano więcéj nad 5000 pozyskać abonentów.

Ruch w roku 1849 był Universowi bardzo na rękę, bo skutkiem niego pozyskał 2000 odbiorców więcéj, a to starczyło, aby zapewnić dziennikowi istnienie, oczywista, że przy wielkiéj oszczędności. Chwała więc Taconetowi, za tyle poświęcenia i ofiary na korzyść dobréj sprawy i Kościoła.

Zaraz po roku 1848 wyszło prawo Tinguy, na mocy którego każdy artykuł dziennikarski musiał być podpisanym. Od tego też czasu rozwijał się znakomicie wojowniczy, dowcipny, podniosły i nieustraszony talent Ludwika Veuillota, który przecież zanadto wdał się w osobistości; skutkiem powyższego prawa było to dozwolonym i tak powstały najzjadliwsze osobiste wycieczki. Téj ostréj i pieprznéj strawy nie mogły strawić słabe duchy dzisiejszéj cywilizacyji. Stąd to „powszechne moralne oburzenie“ na tak szaloną odwagę. Nie było przecież powodu do zniszczenia pisma. A jednakowoż zadławiono je 29 stycznia 1860 zupełnie bezprawnie i bez podania przyczyny, bo tylko pod tym pozorem, że Univers przeszkadza spokojnemu pożyciu obywateli państwa pomiędzy sobą. Mimo wielkiego rozgłosu jaki wtenczas posiadał, nie miał więcéj jak 8000 odbiorców.

Tak zniszczono od razu cały kapitał pana Taconet. Nie ustał przecież w poświęceniu. Zakupił zupełnie małe pismo (Voit de la vérité) za 50,000 fr. i zamienił je na dzisiejszy dziennik *Monde,* przy którym prócz dwóch braci Veuillot pracowali dawniejsi współpracownicy Universa. Naczelnym redaktorem został słynny prawnik *Coquille,* a *Monde* stał się wnet pismem najprzyzwojitszym i najlepiéj redagowanym w całéj Francyji. Podniósł się mianowicie doskonałymi korespondencyjami ze wszystkich prawie krajów ważniejszych, z Włoch, Niemiec, Angliji, Hiszpaniji, Turcyji i Portugaliji. Rychło bardzo zasłynął *Monde* jako dziennik, który ma najlepsze wiadomości co do polityki i stósunków zagranicznych mocarstw, i stał się głównym źródłem dla wszystkich prawie katolickich pism Francyji, Belgiji, Włoch i Hiszpaniji. Mimo niekorzystnych okoliczności, wśród których wszystkie dzienniki traciły abonentów, powiększała się stale liczba czytelników Monda, tak, że na nowy rok 1867 przybyło mu ich 4000. W tym czasie posiadał *Monde* około 10,000 odbiorców i teraz dopiero można było udzielić jakokolwiek odpowiednie honoraryjum współpracownikom. Większa ich część pracuje już od 15 do 30 lat i dla lichych stósunków pieniężnych dziennika wielu z nich wcale się nie ożeniło.

Mondowi zanosiło się już na bardzo dobre czasy; tymczasem bracia Veuillot założyli w kwietniu 1867 r. nowy dziennik, który znów nazwali *Universem* i skutkiem tego stracił Monde przeszło 1500 odbiorców; obecnie więc tak tylko stoji, że bez straty materyjalnéj istnieć może. Szczęściem, że zacny katolik Taconet jest w tym położeniu, iż Monda podtrzymuje choć bez osobistéj korzyści.

Monde wychodzi dotąd jeszcze co rano w dwóch wydaniach; jedno jest codzienne i kosztuje 60 i 66 fr. a drugie dwudniowe kosztuje połowę ceny powyższéj i jest bardzo pożądane, mianowicie dla plebanów wiejskich francuzkich. W ostatnim wydaniu są prawie wszystkie korespondencyje oryginalne. Dla tego drugiego wydania musiał Monde złożyć podwójną kaucyją t. j. 100,000 fr.; ponieważ ta summa tylko 3% przynosi, więc i w ten sposób traci Taconet rocznie 2000 fr.

Członkami redakcyji *Monda* są: *Coquille,* słynny prawnik i głęboki myśliciel, autor znakomitych dzieł prawniczych. Jego styl odznacza się przyzwojitością, dokładnością wysłowienia się, ścisłością, głębokością i połyskami geniuszu. Znakomitych zdolności jest *Armand Ravelet,* młody prawnik. *Herman Kuhn,* Niemiec wzrosły we Frankfurcie, był dawniéj korespondentem w Berlinie, ale wydalonym został przez p. Bismarka. Ks. *de Fontaines* obrabia prócz spraw politycznych mianowicie gospodarskie. Hrabia *Maumigny* bogaty właściciel ziemski, bierze często pióro do ręki tylko z miłości ku sprawie, i jest jednym z najtęższych chrześcijańskich myślicieli. Jego pojmowanie wielkich politycznych i religijnych kwestyji jest zawsze głębokie, prawie wyczerpujące, tylko niestety za mało zrozumiałe dla większéj publiczności. *Venet* pisze recenzyje tejatralne, *Leon Gautier* bellertystykę i sztukę reprezentuje. Rupert wypędzony przez Cavoura ze Sabaudyji za przestępstwo prasowe, Julijan Gondon, znany ze swych wybornych prac o Angliji i o jéj stósunkach religijnych. Na zaszczytną wzmiankę zasługują współpracownicy d'Aignan, Dumont, Morel, Davin.

Wysoką wartość ma *Monde* dla sprawozdań z giełdy i ze spraw finansowych, bo sam jeden z pomiędzy katolickich i niezawisłych dzienników ma w panu *Crampon* bezstronnego sprawodawcę, który dalekim jest od spekulacyji giełdowych. Już na samym wstępie ery szachrajstw Pereire'a, Miresa, Foulda, Millauda, Pinarda i t. d. zapowiadał, że ich przedsięwzięcia skończą się tragicznie. To też za sprawą

owych zacnych panów rewidowano często jego mieszkanie, skazywano na grzywny i więzienie. Dzienniki francuzkie donosiły, że 19 czerwca 1861 skazano pana Crampona na 14 dni więzienia i 500 fr. kary; podobnież i p. Taconet na 500 fr. ponieważ w Mondzie udowodnił, że akcyje 500 frankowe osławionego Crédit mobilier, które wtenczas płacono po 1800 fr. warte są najwyżéj 400 fr. Za tę prawdę karano i prześladowano Crampona, a jednakże Crédit mobilier zbankrutował, a jego akcyje nie już po 400 ale ledwo po 150 do 160 fr. płacono, a dotąd ciągle jeszcze spadają. Za to zbogacili się przynajmniéj dyrektorwie téj szanownéj instytucyji.

Nowy *Univers* wychodzi od kwietnia 1867 jako pismo wieczorne pod redakcyją dwóch braci Veuillot. Zaczął od 6400 odbiorców a chociaż wielu odstąpiło po pierwszym kwartale, to teraz ciągle liczba ich rośnie. Zależało redakcyji wiele na sprzedawaniu numerów po ulicach, ale się to nie udaje; wykazuje to jasno, jakiego charakteru jest publiczność. Francuz chce na wieczór przeczytać kilka nowinek, ale mu się nie chce czytać poważniejszych i dłuższych wywodów. Inne pisma są téż urządzone odpowiednio do téj wymagalności, ale nie Univers. Publiczność bardzo lubi, aby jéj w ogóle w dziennikach schlebiano, w wyższym zaś jeszcze stopniu w dziennikach wieczornych, boć te mają tylko podnieść przyjemność wieczorną i zaprawić lekkie zwyczajnie rozmowy. Tak zwana wykształcona publiczność chce tylko, aby ją dzienniki niejako łechtały, żeby schlebiały jéj namiętnościom i skłonnościom. To téż jest główną przyczyną, dla któréj katolickie dziennikarstwo nie kwitnie i to nawet tam, gdzie powinno mieć najlepsze widoki. Bo z podobnych powodów wolą nawet katolicy czytywać dzienniki liberalne, chociażby je nawet ukrywać musieli przed żonami i córkami.

Przytym popadł *Univers* w ten sam błąd, w którym się znajdują wszystkie katolickie dzienniki t. j. że zapełnione są długiemi artykułami teologicznymi, listami pasterskimi i korespondencyjami ze Rzymu, które nieskończenie obszérnie opisują religijne sprawy i obrządki. Ten nadmiar uczuć pobożnych, przy których wyrażenia nie zawsze dostatecznie są odmierzone, podaje sposobność do najigrawania się przeciwnikom nawet z najświętszych rzeczy. Zresztą jest *Univers* mniéj poważnym, mniéj obfitym i rozmajitym aniżeli Monde, który teologiczny materyjał ogranicza na to, co jest niezbędnym. Talent Ludwika Veuillota mniéj jest politycznym, więcéj tryska genijalnością. Pisze lepiéj po francuzku aniżeli niejeden pisarz nowoczesny, ale nieraz brak mu głębszéj myśli i zasady. Są to, że tak powiemy, błyskawice myśli. Jest to więcéj człowiek uczucia, wyobraźni, aniżeli zimnego rozumu. Ostatniego brak mu nieraz i brakłoby mu nieraz więcéj, gdyby nie był chrześcijaninem głębokiego przekonania. Siłę główną objawia dotąd w polemice. Na cztery jego artykuły zajmują się przynajmniéj dwa osobistościami paryzkimi mniéj lub więcéj znanymi, albo dzienikarzami, którzy niepoślednio z tego są dumnymi, że taki mąż jak Veuillot się nimi opiekuje. Ruchliwa i wrażeniom ulegająca natura Veuillota przyczyniła się wiele do tego, że w starym *Univers* po roku 1848 bronił ze zapałem drugiego cesarstwa, że dla niego pozyskał duchowieństwo i pomyślny rezultat przy głosowaniu. Obok Ludwika Veuillota są przy Universie zatrudnionymi brat jego Eugieni, Chantrel, Loth i kilku innych. Prócz korespondencyji ze Rzymu i od ostatnich czasów z Niemiec, nie ma żadnéj wspomnienia godnéj. Za to ma prawie codziennie małą kronikę, w któréj często bardzo dowcipnie siecze dziennikarzy paryzkich i inne wyskoki szaleństwa.

Chociaż Monde i Univers tego samego są kierunku, różnią się przecież od siebie mocno i w układzie i w stanowisku. Univers przedstawia niejako lekki korpus armiji, który wszędzie i ciągle zaczepia nieprzyjaciela, Monde zaś stacza z całą siłą wojska główne bitwy według wszelkich reguł sztuki, czy to w nacieraniu, czy w obronie. Univers jest prawie wyłącznie francuzkim, Monde europejskim i poza europejskim. W stósunku do dzienników liberalnych są daleko lepiéj redagowane, i oba razem taką się odznaczają obfitością, o jakiéj przed 25 laty ani śniło dziennikarstwo katolickie. Dla tego téż wielkim to jest postępem dziennikarstwa katolickiego, że dwa takie pisma istnieć mogą obok siebie. Dla tego téż cieszyli się katolicy, kiedy nowy powstał Univers i nie popierali myśli, aby te dwa dzienniki się zlały. Współubieganie się tak poważnych i gorliwych mężów przy dwóch dziennikach może tylko popierać wspólną sprawę. A zresztą czymże są dwa katolickie dzienniki przeciwko tak wielkiéj liczbie antikatolickich? Tuszymy téż sobie, że w kilku latach dojdą oba dzienniki do takiego rozszerzenia, jakie odpowiada ich zasługom i wielkości ich zadania.

Union, która z wielkim trudem powstała ze zlania się dzienników Quotidienne, France i Echo français jest wybitym organem legitymistów i stoji pod religijnym względem na tym samym prawie gruncie co Monde. Union jest jedynym organem paryzkim, który dotąd nie uznał cesarstwa i nie nazywa cesarza nigdy inaczéj jak tylko *Chef de l'Etat*. Wychodzi rano i podaje obfitość nowości i drobiazgów. Należy do towarzystwa akcyjnego, na którego czele stoji Henryk de Riancey, który téż jest redaktorem naczelnym. Jest on znanym jako historyk Francyji i autor wielu artykułów i pisze ostre artykuły wstępne o najrozmajitszych kwestyjach, które przecież nieraz bardzo są miałkie. Obok Rianceya pracują przy Union Laurentie i Poujoulat, jako téż wszyscy prawie pisarze legitymistyczni. Nizką ceną i obmyślaniem różnych wygód chce mianowicie być czytaną przez duchowieństwo; dla tego téż, chociaż ma 8 do 9000 abonentów, potrzebuje rocznie 25 do 30,000 fr. zapomogi. Union broni swéj sprawy zgrabnie, jest w ogóle nie źle redagowaną i ma niektóre dobre korespondencyje, mianowicie ze Rzymu i Wiednia.

Gazette de France jest najstarszym dziennikiem Francyji. Pierwotnie była tylko donosicielem, przy sposobności podawała wiadomości ze świata, z miasta i nowiny dworskie i nie wychodziła regularnie. W pierwszym numerze (1631) opisywała zdobycie i spalenie Magdeburga. W Gazette występuje zarówno wyraźnie gallikanizm jak legitymizm. Cesarza wymienia, jeżeli go uniknąć nie może. Czytelników ma 7 do 8000. Tak Gazette jak Union bronią, rozumie się, świeckiéj władzy papieży. Gazette jest dosyć dobrze redagowaną, ma niektóre dobre kore-

spondencyje, ale jest zanadto przyjazną dla Moskwy. Gustaw Janicot jest głównym redaktorem i zarazem dyrektorem towarzystwa akcyjnego, do którego teraz ten dziennik należy. Obok niego zasługują na wzmiankę Escaude i Wiktor Fournel.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dwa pytania.

W *Dzienniku poznańskim* znachodzą się, zwłaszcza co do rzeczy kościelnych, wciąż błędne lub wprost fałszywe doniesienia i sądy. Nieraz wieści te i rozumowania są wyraźnie nieprzychylne rządom i rozporządzeniom Kościoła. Jest to fakt, na któryśmy już tyle razy wskazywali. Przyczyna tego jest prosta. *Dziennik* nigdy nie przytacza gazet katolickich, lecz wszystkie swe informacyje a zarazem i gotowe już opinije co do spraw kościelnych wyłącznie z pism niekatolickich, to jest po większéj części masońskich i żydowskich czerpie. Uderza to nas bardzo, uderza każdego katolika, i dla tego radzibyśmy wiedzieć, dla czego *Dziennik*, który przecież do katolickiéj w przeważnéj części publiczności przemawia, i który sam nie tylko nie wypiera się charakteru katolickiego, lecz owszem publicznie i stanowczo niejednokrotnie się doń przyznawał — chcielibyśmy, powtarzamy, wiedzieć, dla czego mimo to wszystko nie cytuje faktów i nie podaje rozumowań pism katolickich czy to francuzkich, czy niemieckich. Zdaje się nam, że to jest zgodniejszym z obowiązkami dziennika katolickiego, żeby we wszystkim, co się osób, rzeczy i stosunków kościelnych dotyczy, nie powtarzać wprost fałszywych, zmyślonych i wyraźnie w nieprzyjaznym duchu zredagowanych zdań i sądów pism radykalnych, które systematycznie zohydzają Kościół*), lecz żeby czerpać ze źródeł, które lepiéj są zazwyczaj poinformowane, i katolickim rządząc się sumieniem, we wszystkim uczciwie sobie postępują. Toć taki *Monde* i *l'Univers*, francuzkie, takie *Kölnische Blätter* lub *Augsburger Postzeitung*, niemieckie, mają od dawna wśród katolickiéj publiczności ustalone znaczenie; dla czegóż *Dziennik* nie wié nic o tych pismach? *Dziennik* odpowiada, że to są pisma *klerykalne, ultramontańskie.* — Owóż tu drugie nasuwa się nam pytanie, które ponownie zadajemy *Dziennikowi.* Niechaj nam powie *Dziennik*, jakież właściwie przywięzuje znaczenie do téj nazwy, bo my jéj nie rozumiemy. O pismach *klerykalnych* w każdym niemal numerze wspomina: sądzimy, że się przysłuży swym czytelnikom, jeżeli wytłomaczy, jakiego charakteru, jakiego ducha, jakich tendencyji i kierunku są one pisma *klerykalne*, które tą nazwą skrupulatnie darzy. Cieszylibyśmy się, gdybyśmy ze strony *Dziennika* na te pytania prostą i jasną usłyszeli odpowiedź. *Dziennik* od pewnego czasu na niejedną w piśmie naszym wypowiedzianą uwagę zgoła nie dawał baczenia (jak się komu podoba, może mu z tym wygodniéj obecnie), ale na powyższe pytania milczeć, zdaje się nam, nie powinien.

*) *Dziennik* np. w jednym z ostatnich numerów nazywa francuzkiego ministra oświecenia p. Duruy człowiekiem *światłym i postępowym.* Tak go nazywają dzienniki liberalne, dzienniki zaś katolickie wykazały, że p. Duruy nie jest chrześcijaninem. *Dziennik* podał niedawno w streszczeniu mowę p. E. Ollivier, dotykającą kwestyji przyszłego Soboru. Pełno tam błędnych rozumowań i fałszów nawet. Trzeba było dla przestrogi katolickich czytelników polskich dołożyć, że adwokat ten należy do masonów, a zarazby się stanowisko jego wyjaśniło.

Jeszcze jedno. W num. wtorkowym (171) *Dziennik* donosząc o wydaleniu ze Rzymu p. Kulczyckiego dla tego, jak powiada, że p. K. pisywał ze Rzymu nieprzyjazne Stolicy Apostolskiéj korespondencyje, oświadcza, że poczynił już kroki stósowne, by udowodnić władzom papiezkim, iż p. K. w żadnych z nim nie *pozostaje* (to prawda!) stósunkach, i by odeprzeć „haniebne kłamstwo“ (sic), jakoby on kiedykolwiek (sic) występował nieprzyjaźnie przeciw Stolicy Apostolskiéj.“ To tak energiczne oświadczenie *Dziennika* zastanowi niezawodnie każdego, co czytywał pismo poznańskie z uwagą i kto nie zapomniał już o jego istotnie nieprzyjaznym usposobieniu względem papieztwa. Czyż mamy przypomnieć cały szereg polemik naszych o tę właśnie sprawę z *Dziennikiem*, którego i rzymski korespondent wiernie w niéj zasilał doniesieniami źle ukrytą niechęcią ku Stolicy Apostolskiéj odznaczającemi się? Zaprawdę, dziwi nas i mocno tak silne zaufanie w czystość swéj sprawy, dziwi taka śmiałość, z jaką chce „władzom papiezkim udowodnić, że nigdy nie występował nieprzychylnie przeciw Stolicy Apostolskiéj.“ Życzymy pomyślnego skutku *Dziennikowi*, i miło nam będzie ujrzeć w łamach jego publiczną ze strony władz papiezkich rehabilitacyją za *oszczerczą potwarz i haniebne kłamstwo.* My wtenczas piérwsi pospieszymy ogłosić, że wszelkie nasze zarzuty w téj sprawie były bez podstawy i tylko z polemicznego pochodziły animuszu.

Kurrendy.

W num. 1298 Kurrendy *Lwowskiego Konsystorza metr. obrz. łać.* znajduje się naprzód rozporządzenie co do bractw kościelnych, które wedle reskryptu ministerstwa spraw wewnętrznych ogólnéj ustawie o Stowarzyszeniach podlegać mają. Daléj idzie Ustawa wyznaniowa w oryginale niemieckim do któréj dołączone są ze strony Ordynaryjatu lwowskiego uwagi i objaśnienia. W końcu czytamy polecenie wydanego we Lwowie nakładem Zelmana Igla sławnego dzieła *ks. Stebelskiego: Dwa wielkie światła na horyzoncie* połockim itd. Wreszcie podany jest: „Wykaz datków dla Ojca św. w dyj. lwowskiéj uzbieranych.“ W Kurrendzie wydanéj dnia 8go maja czytamy gorące polecenie dziełka hr. Dębickiego: *Kilka rysów z żywota Piusa IX.*, potym: *De mutua* inter Paroch. et Coop. relatione, daléj: De casibus Sedi reservatis, o zakładach dobroczynnych i w końcu doniesienie o śmierci ks. kustosza Julijana Gałdeckiego zmarłego dn. 26 b. r. Kurrenda Przemyślskiego Konsystorza obrz. łac. num. 11 zawiera bardzo pięknie, goraco i obszernie ułożony: *Przepis względem pierwszéj Kumuniji dzieci.* Żal nam, iż dla braku miejsca nie możemy podać tego rozporządzenia.

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.